

System społeczny we współczesnej Polsce

Nasza własna gra w klasy



Joanna Ebel

PRZEMYSŁAW SADURA

Wydział Socjologii
Uniwersytet Warszawski
sadurap@gmail.com

Dr Przemysław Sadura jest socjologiem, adiunktem w Instytucie Socjologii UW, członkiem zespołu „Krytyki Politycznej”. Od dziesięciu lat prowadzi badania społeczne dla organizacji pozarządowych i administracji publicznej.

Academia: Wraz z dr. Maciejem Gdulą analizuje pan społeczeństwo w kategoriach klas. Na ile to jest uprawnione?

Przemysław Sadura: Naukowo jak najbardziej. Problematykę różnicowania klasowego z powodów politycznych wyegzorcyzmowano z debaty publicznej w 1989 roku. Do pewnego stopnia jest to zrozumiałe. U podłoża systemu politycznego panującego w naszym kraju po II wojnie światowej leżała koncepcja marksistowska. Pod koniec istnienia systemu niechęć do komunizmu była tak powszechna, że odbiła się na wszystkich teoriach korzystających z pojęcia klas społecznych. Tymczasem procesy społeczne obserwowane w nowej Polsce jak najbardziej uprawniają do stawiania hipotezy, że teoria klasowa ma cały czas moc wyjaśniającą. Przecież nierówności społeczne po 1989 roku rosną, jakkolwiek je mierzyć. Sięgnęliśmy więc po koncepcję Pierre'a Bourdieu, która zapożycza niektóre elementy z marksizmu, acz marksistowska nie jest: brak w niej determinacji ekonomicznej, jest za to teza, że klasy opierają się na pewnych stylach życia.

Jakie klasy wyróżnia Bourdieu?

Wyższą, średnią i ludową. Na ludową składają się przede wszystkim osoby pochodzenia chłopskiego i robotniczego. Średnia to urzędnicy, specjaliści zatrudnieni w administracji publicznej lub w firmach prywatnych. Wyższa to przedsiębiorcy i właściciele firm, dyrektorzy instytucji, przedstawiciele wolnych zawodów. Bourdieu przypisuje ludzi do klas przede wszystkim na podstawie łącznej sumy kapitałów, którymi dysponują jednostki. Kapitał ekonomiczny to zgromadzone zasoby – nieruchomości, oszczędności, ale też wynagrodzenie

za pracę. Istotną rolę ma kapitał kulturowy. Może on mieć charakter formalny, kiedy mówimy o oficjalnym wykształceniu, lub mniej zinstytucjonalizowany – określany jako obycie kulturalne. Wreszcie jest kapitał społeczny – znajomości i sieć kontaktów jednostki. Te trzy kapitały są w ciągłej grze. Wykształcenie jesteś w stanie spieniężyć, czyli kapitał kulturowy zamienić na ekonomiczny. Kapitał społeczny daje nam więcej okazji do tego, aby zarobić. Ta umiejętność wymiany jednego kapitału na drugi jest – mówiąc językiem Bourdieu – elementem habitusu, czyli struktury dyspozycji i predyspozycji, którą wnosimy z domu, i która określa nasze cele. Rozwijamy ją, a później przekazujemy i reprodukujemy w momencie, kiedy sami zakładamy rodziny.

Jaką rolę w tym procesie odgrywa szkoła?

Szkoła czy chce czy nie chce bierze udział w odtwarzaniu nierówności społecznych. Ale odtwarzając je, może trochę osłabiać działanie czynników rodzinnych, wynikających po prostu z nierówności w kapitale ekonomicznym, społecznym i kulturowym w strukturze rodzin. Wiele danych wskazuje na to, że w tej chwili raczej zwiększa wyjściowe nierówności. O tym w dużym stopniu decydują ograniczenia w dostępie do przedszkola. Jeżeli podzieliłobyśmy społeczeństwo, biorąc pod uwagę wykształcenie, to najslabiej wypadłaby klasa ludowa. Dzieci rolników, robotników, bezrobotnych. Wśród 3-latków z rodzin o wyższym wykształceniu ponad 60 proc. znajduje miejsce w przedszkolach. A z rodzin z wykształceniem podstawowym tylko 2 proc. To 30-krotnie mniej!

Czy te różnice przekładają się na dostęp do studiów?

Oczywiście. Z tym zderzyliśmy się w trakcie badań zaprezentowanych w książce „Styl życia i porządek klasowy w Polsce”. Realizowaliśmy je podczas seminarium badawczego w Instytucie Socjologii UW. Prosiłobyśmy studentów, żeby rekrutowali uczestników wywiadów metodą „kuli śniegowej”, po sieci swoich kontaktów. I o ile nie mieli problemów ze znalezieniem rozmówców z klasy wyższej i średniej, o tyle dramatycznie kłopoty sprawiło im wyszukanie rozmówców



Nierówności społeczne od 1989 roku się zwiększyły. Teraz się utrwalają i znowu reprodukują

z klasy ludowej. Osób pochodzących z tych środowisk po prostu nie ma na uniwersytecie.

Jak się w takim razie tworzyła u nas klasa wyższa?

Cóż, nie jest tak, że w Polsce powojennej nierówności społecznych nie było. Były, tylko albo im przeciwdziałano, albo je maskowano, więc ujawniały się dużo subtelniej. Po 1989 roku, kiedy tych zabiegów zaniechano, nastąpiła eksplozja nierówności. Szybko zaczęła się tworzyć klasa „nowych bogatych”. To oni: uwłaszczona nomenklatura, dyrektorzy przedsiębiorstw, zmieniająca uniwersytet w korporację inteligencja, stworzyli główny trzon klasy wyższej. Drugą grupę stanowią ci, którzy mniej lub bardziej uczciwie zgromadzili w okresie transformacji zasoby kapitału ekonomicznego: inwestują go teraz w kapitał kulturowy swoich dzieci i budują już rodziny kapitalistyczne w zachodnioeuropejskim rozumieniu. Tak odbudowuje się system klasowy.

To dobrze czy źle?

Powiedziałbym, że nie za dobrze. Ale to już kwestia oceny. Jednak mam wrażenie, że nawet z osobami, z którymi nie podzielamy światopoglądu i wizji ukształtowania polityki publicznej, co najmniej co do jednego faktu się nie kłócimy: nierówności się zwiększyły, a teraz się utrwalają i znowu reprodukują.

Jaki jest związek między klasami a stylami życia?

W naszych badaniach style życia rozumiemy nieco inaczej niż Bourdieu. U niego tworzyły one pewną hierarchię. Styl życia klasy wyższej miał charakter uniwersalny. W nim najważniejsze były przyjemność, swoboda i bezinteresowność. To taki rodzaj uczestnictwa w kulturze czy w życiu społecznym, gdzie nie instrumentalizuje się własnych działań – np. jeżeli naukowiec pisze książkę, robi to z pasji, a nie dla pieniędzy. Style życia pozostałych klas należałoby oceniać właśnie przez pryzmat stylu klasy wyższej, pewnego niedoścignionego ideału. Styl życia klasy ludowej to „wybór konieczności”. Ze względu na niski poziom kapitału ekonomicznego ta klasa w pewnym sensie jest skazana na ekonomiczną determinację i ją wybiera, porzucając wszystko inne. Klasa średnia zaś stara się naśladować styl wyższej, ale nie jest w stanie go osiągnąć, chociażby ze względu na brak kapitału kulturowego i habitusu. I jest rozdarta między klasą, do której aspiruje, a tą, z której w jakimś sensie pochodzi, czyli ludową.

Czy dzisiejsza klasa średnia to „słoiki”?

Zastanawialiśmy się ostatnio ze studentami, jak kategorie „słoiki” czy „leming” odnieść do pojęć socjologicznych. I myślę, że uprawnione byłoby stwierdzenie, że „słoiki”

System społeczny we współczesnej Polsce

to przedstawiciele niższej klasy średniej, którzy poprzez migrację do dużych miast próbują podnieść swój kapitał, utrwalić awans społeczny. „Stoiki”, którym już się udało, którzy awansowali z szeregów niższej klasy średniej do wyższej, to „lemingi”. Ludzie już wyraźniej zapatrzeni w styl życia klasy wyższej, którym wręcz wydaje się, że już do niej należą, choć tak naprawdę wciąż jeszcze aspirują. Zatem odpowiem: tak, te kategorie publicystyczne korespondują z kategoriami socjologicznymi.

Mówił pan o innym niż Bourdieu rozumieniu stylów życia. Jak to wygląda w Polsce?

W naszych badaniach nie potwierdziło się, że to tylko klasa wyższa ma monopol na kulturę i prawomocność. Okazało się, że każda klasa społeczna ma własną wizję świata społecznego opartego na kluczowych wartościach. W przypadku klasy wyższej wartości odpowiadają temu, co opisuje Bourdieu. Pytaliśmy na przykład o korzystanie z roweru – przychyni, sposoby, ale też marki jednośladów. Rozmówcy z tej klasy mówią przede wszystkim o zmysłowych doświadczeniach, jakie towarzyszą jeździe rowerem.

„Jadę dla przyjemności, nie wiem czym jadę”?

Tak. Nie byli świadomi, jaką markę roweru posiadają. „Jeżdżę tak, jak jest mi wygodnie. Jeżeli ścieżką, to jadę ścieżką. Jak chodnikiem, to chodnikiem, ale uważając, żeby nikomu nie zrobić krzywdy”...

W kontrze jest klasa średnia, która nie próbuje naśladować wyższej. Albo inaczej: ko-

Rozmówcy z klasy wyższej mówią przede wszystkim o przyjemności jaka towarzyszy jeździe rowerem

piując jej praktyki (choćby modę na rower), nadaje jej inne znaczenie. Dla niej kluczowe wartości to bezpieczeństwo i porządek. W sprawie jazdy na rowerze najważniejszy okazuje się postulat uporządkowania ruchu w mieście: ulice dla samochodów, ścieżki dla rowerów, chodniki dla pieszych.

Realizacja kluczowych dla każdej klasy wartości w pewnych konkretnych sytuacjach utrudnia dialog. Może więc prowadzić do konfliktu.

Na jakich polach?

Spójrzmy na przykład na rynek pracy. Dotyczący go dyskurs jest zdominowany przez wartości typowe dla klasy średniej – kult meritokracji, rozwoju kompetencji, przekonanie, że stanowiska obsadzane są w jakichś konkursach rekrutacyjnych, w których wyłania się najlepszych. Klasa wyższa pozwala na taką dominację głównie dlatego, że swoje interesy jest w stanie rozgrywać niezależnie od wartości i reguł oficjalnie obowiązujących. Kiedy pytaliśmy jej przedstawicieli, w jaki sposób szukają pracy, mówili, że nigdy tego nie robili, bo to ona ich szukała. I opowiadali o swoim życiu jako o serii propozycji i szans. A więc mamy do czynienia z sytuacją, kiedy klasa wyższa klasa pozwala średniej pozornie dominować przestrzeń rynku pracy, a tak naprawdę wykorzystuje mechanizmy dominacji, żeby ją kontrolować.

Inny przykład to szkolnictwo wyższe. Od lat mówimy o spadku jego poziomu. To jest w pewnym stopniu związane ze wzrostem współczynnika scholaryzacji...

...teraz jest około 50 proc. studiujących.

4-5-krotny wzrost w stosunku do początku lat 90. A to oznacza, że do szkół wyższych masowo wkroczyła klasa średnia. Akademia to instytucja w zasadzie zdominowana do tej pory przez klasę wyższą, która narzucała reguły i jeśli dopuszczała przedstawicieli innych klas, to tylko na swoich zasadach. To się zmieniło – dominować zaczyna klasa średnia, a co za tym idzie, wykształcenie akademickie, który miało być narzędziem emancypacji i samorozwoju, ma przede wszystkim zwiększyć szanse na znalezienie dobrze płatnej pracy.

Innym poligonem, na którym się toczy walka, jest stosunek do państwa. Klasa wyższa uważa, że jednostki powinny liczyć same na siebie. Ludowa we wszystkich sferach popiera interwencję państwa, bo wiąże z tym



swój interes. A średnia znowu jest rozdarta. Jest w stanie zgodzić się na interwencję państwa, ale głównie wtedy, kiedy widzi dla siebie korzyści. Popiera więc rozbudowane świadczenia społeczne, pod warunkiem że są one związane z edukacją czy służbą zdrowia. Bo ma świadomość, że odbywa się to z jej podatków.

Gdyby miał pan radzić rządzącym w Polsce, jaki model by pan zaproponował?

Przez ostatnie 20 lat w dużym stopniu ulegliśmy przekonaniu, że wolny rynek rozwiąże wszystkie nasze problemy. Teraz widać, że on nie wystarczy. Potrzebujemy mocnego państwa, interweniującego wszędzie tam, gdzie rynek nie daje sobie rady. A takich obszarów jest coraz więcej. Jednocześnie nie ma powrotu do państwa takiego jak 30, 40, 50 lat temu, niezależnie od tego, czy mówimy o realnym socjalizmie czy zachodnich demokracjach, bo to były silne struktury, które lepiej od obywatela wiedziały, co mu zapewnić. Tymczasem z jednej strony w wielu sferach społecznych doszło do emancypacji i nie da się tożsamości, które rozkwitły, popakować z powrotem zgodnie z szablonem. A z drugiej strony musimy jednak stworzyć pewne instrumenty polityk publicznych, bo bez tego jesteśmy skazani na dalszy rozpad więzi społecznych. Po doświadczeniu realnego socjalizmu i 20 latach dzikiego kapitalizmu przyszedł czas, żeby je odbudować. I rodzi się pytanie, od czego zacząć.

Zna pan odpowiedź?

Sądzę, że musimy zacząć podnosić poziom kapitału społecznego, który jest dramatycznie niski, czyli wyciągnąć Polaków ze skrajnego indywidualizmu. Bez tego nie jesteśmy w stanie uruchomić żadnych procesów prowadzących do wzrostu innowacyjności i kreatywności.

W wyniku transformacji osiągnęliśmy pewien poziom rozwoju. Ale nie mamy zasobów kapitału społecznego w Polsce, więc chyba doszliśmy do szklanego sufitu. I żeby go rozbić, naprawdę musimy zainwestować w edukację, w szkołę. Tylko to jest pewien polityczny, cywilizacyjny wybór. Trzeba by naprawdę odważnej ekipy politycznej. A nawet to by nie wystarczyło. Wydaje mi się, że przede wszystkim potrzebujemy zwiększenia spójności społecznej, przywrócenia znaczenia słowa „solidarność” – teraz to przecież puste hasło.



System edukacyjny jest czymś, na co różne grupy społeczne z największym prawdopodobieństwem będą chciały się złożyć. Łatwo pokazać, że jego zmiana jest w interesie wszystkich, bo jeżeli nic nie zrobimy, za chwilę zarzniemy ten system zupełnie. Już w tej chwili widać, że przedstawiciele klasy wyższej coraz częściej wysyłają swoje dzieci na studia za granicę. Z kolei klasa średnia ucieka ze szkół publicznych do prywatnych i społecznych. Czyli jednostki, które mogłyby wymuszać pewne zmiany, w pewnym sensie dezertują. Na poziomie indywidualnych wyborów można to zrozumieć. Ale jak się złoży w całość te indywidualne decyzje, to mamy do czynienia ze społeczną pułapką. Bo zostaje nam system publiczny, z którego korzystają najbiedniejsi. A wiadomo, że usługi dla najuboższych to usługi złej jakości. Nikt nie będzie inwestował w szkolnictwo, które ma przede wszystkim obsługiwać osoby o najniższym kapitale społecznym i kulturowym. Dlatego jeśli dziś nie wprowadzimy do systemu edukacyjnego mechanizmów zwiększających spójność społeczną, jutro całe społeczeństwo zacznie trzeszczeć w szwach. ■

Klasa średnia stara się naśladować styl wyższej, ale nie jest w stanie go osiągnąć, chociażby ze względu na brak kapitału kulturowego i habitusu. I jest rozdarta między klasą, do której aspiruje, a tą, z której w jakimś sensie pochodzi, czyli ludową

Rozmawiała Anna Zawadzka,
zdjęcia Jakub Ostalowski